

Teksty Drugie 2005, 5, s. 117-123



Kinga Dunin czyta Polskę

Ewa Kraskowska

Kinga Dunin czyta Polskę

Najnowsza książka Kingi Dunin zatytułowana *Czytając Polskę. Literatura polska po roku 1989 wobec dylematów nowoczesności* (Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2004) skomponowana jest trójdzielnie i napisana trzema stylami funkcjonalnymi: akademickim, publicystycznym i krytycznoliterackim. Choć bowiem spis treści wyszczególnia w niej dwie części, zatytułowane odpowiednio: „Zanim zaczniemy czytać” oraz „Czytając Polskę”, w części pierwszej wyraźnie wyodrębnia się sekwencja, nazwijmy ją roboczo, autotematyczna, w której autorka określa, jak powiada, „miejsce, z którego czyta”. Wykładanie i objaśnianie przyjętej metodologii jest jednym z obowiązkowych „miejsz wspólnych” retoryki akademickiej, w tym jednak przypadku ów s t a n d a r d o w y element staje się niejako s z t a n d a r o w y m chwytem i podstawową strategią autorki, której patronuje Jürgen Habermas ze swoim projektem „rozumu komunikacyjnego”, czyli takiej podmiotowości, która n o w o c z e s n y p a r a d y g m a t b e z o s o b o w e g o p o z n a n i a zastąpi p a r a d y g m a t e m p o r o z u m i e n i a. Aby „porozumienie” czy też „działanie komunikacyjne” było możliwe, podmiot winien, po pierwsze, przyjąć perspektywę nie obserwatora, lecz uczestnika, po drugie – stale i metodycznie poddawać siebie, swoje myślenie, krytycznej refleksji. Tego „rozumu komunikacyjnego” szuka Dunin i w sobie, i w literaturze, i w społeczeństwie.

Pierwsza część książki poświęcona została rozważaniom socjologiczno-literaturoznawczym, krążącym wokół zagadnienia referencjalności literatury. Główna teza, artykułowana tu często i w różnych ujęciach językowych, najdobitniej chyba wybrzmiewa w zdaniu następującym: „Literatura interpretuje świat, a my interpretujemy literaturę [...]. W ten sposób powstaje wiedza o społeczeństwie wyniesiona z literatury” (s. 24). W ten również sposób – dopowiedzmy – ustanowiona zostaje w poglądach Kingi Dunin ścisła relacja odniesienia między literaturą i spo-

leczeństwem, czyli w istocie między literaturą i rzeczywistością. Zniwala ją jest, przynajmniej dla mnie, sylogistyczna wręcz ścisłość, z jaką Dunin, przywołując dla wsparcia autorytetu zarówno teoretyków literatury (w tym zwłaszcza interpretacji i odbioru: Ricoeura, Fisha, Rorty'ego, Derridy, Barthes'a, Sławińskiego), jak i filozofujących socjologów czy antropologów kultury (Habermasa, Baumana czy Bourdieu), krok po kroku, od przesłanek do wniosków, doprowadza czytelnika do swojego *credo*: „Czytając książki, jednocześnie czytam i tworzę Polskę” (s. 28).

Dziś wszakże, jak widać, nie można takich sądów głosić, obszernie się z nich wprzódy nie wytłumaczywszy. Najpierw kult literackości, którym przesiąkliśmy jako adepci strukturalizmu, potem fascynacja antyreferencjalnymi teoriami literatury spod znaku poststrukturalizmu (kryzys odniesienia, łańcuchy sygnifikacji i tak dalej) – wszystkie te przygody współczesnej myśli humanistycznej zmusiły Kingę Dunin do owych wstępnych ćwiczeń metodologicznych. Referencjalistyczne stanowisko autorki dalekie jest zresztą od prostego, naiwnego rozumienia poznawczych funkcji literatury. W istocie udało się jej dokonać rzeczy dość trudnej – połączyć mianowicie referencjalizm z konwencjonalizmem kulturowym (na ogół referencjalizm idzie w parze z esencjalizmem), a mówiąc mniej „żargonowo”, przekonanie o tym, że literatura coś nam mówi o rzeczywistości, z równoczesnym przeświadczeniem, że tzw. „twarda” rzeczywistość w swoim wymiarze społecznym i symbolicznym nie istnieje, jak nie istnieje ostateczne jądro znaczeniowe wszystkiego, co może być komunikatem. „Używając literatury, nie pragnę włączyć się w nieskończony proces odczytań tekstu, tylko w nieskończony proces poznawania i tworzenia społeczeństwa” (s. 26) – deklaruje Dunin.

Znamienne, że w cytowanym zdaniu znów mowa, jak i w poprzednim, o t w o r z e n i u jako nieodłącznym aspekcie poznawania/czytania. W tym punkcie ujawnia się kolejne z przyjętych tu założeń metodologicznych – mianowicie o pewnej szczególnej homologii literatury i społeczeństwa. Fikcja, kreacja i interpretowalność – oto trzy cechy ustanawiające tę homologię. Dunin zdaje sobie sprawę, że o ile w odniesieniu do literatury są one oczywiste, o tyle w odniesieniu do społeczeństwa już nie dla wszystkich i dlatego definiując to ostatnie, posługuje się pewnym gestem retorycznym. „I tu nadszedł moment – pisze – kiedy t r z e b a j u ż s o b i e o t w a r c i e p o w i e d z i e ć [podkr. moje – E.K.], że społeczeństwo poza fundamentalnym, fizyczno-materialnym wymiarem swego istnienia jest bytem fikcyjnym. Pochodną wielorakich i czynionych z różnych pobudek interpretacji” (s. 17). Jest zatem – podobnie jak literatura – faktem dyskursywnym, ale jak wiemy, dyskurs ma moc odciskania się w świecie fizykalnym, sterowania biegiem wydarzeń i ludzkimi losami. Czytając/poznając zatem polską literaturę najnowszą, czyta/poznaje Kinga Dunin dzisiejsze polskie społeczeństwo, a raczej (re)konstruuje obecny stan świadomości wspólnoty zwanej Polakami, wspólnotę ową zarazem powołując do istnienia.

Sama k a t e g o r i a w s p ó l n o t y jest jedną z kluczowych i stale powracających w rozważaniach Dunin, poczynwszy od teoretycznych konceptów wspólnoty interpretacyjnej i komunikacyjnej (Fish, Habermas), aż do bardziej konkretnych,

instytucjonalnych wspólnot: akademickiej, obywatelskiej, światowej czy – za Lyotardem – uniwersalnej. Przywołując Isaiaha Berlina, autorka mówi na przykład o „prawdziwej wspólnotowości”, którą wyparło pojęcie narodu (s. 102). Zważywszy, jak ważne są opozycje budowane za pomocą tej kategorii dla uchwycenia „dylematów nowoczesności” (jak: partykularne – wspólnotowe, wspólnota – naród, wspólnota obywatelska – wspólnota uniwersalna), brakuje mi w książce próby jej zdefiniowania i odróżnienia związanych z nią znaczeń. Liczę na to, że taką próbę Kinga Dunin niebawem podejmie.

Wydawałoby się, że po takim wykładzie metodologicznym można już przejść do pracy krytycznoliterackiej. Jednak autorka dobrze wie, że aby w dzisiejszych czasach zyskać wiarygodność, winna dokonać autodekonstrukcji, czyli ujawnić założenia światopoglądowe, z których wywiodła swój własny dyskurs. Opisać „miejsce, z którego czyta”. Dlatego w kolejnej części książki występuje jako Kinga Dunin czytająca Kingę Dunin i poddaje analizie teksty autorstwa tej ostatniej, a zabieg ten powtórzy także w zakończeniu, omawiając własne powieści („powiastki młodzieżowe”, jak je bagatelizująco określa) *Tabu* i *Obciach*. „Moją opowieść o Polsce chcę zacząć od opowieści o sobie” (s. 55) – zaczyna niczym rasowa gawędziarka, którą w istocie, jak dobrze wiemy, jest.

Rozwijając autonarrację, Dunin nie tylko kreśli fragmenty własnej genealogii i biografii intelektualnej (skądinąd ciekawe, że przywołuje głosy ojca i dziadka, jakby niczego nie dziedziczyła po linii żeńskiej). Przynajmniej przede wszystkim jednak odwołuje się „miejsca wrażliwe” swojej świadomości indywidualnej, a miejsca te są ważne dlatego, że przy „czytaniu Polski” staną się przystankami/doświadczeniami, przez pryzmat których opisywać i oceniać będzie dzisiejszą polską świadomość zbiorową. I tak, przy okazji tekstu o Kajtusi Czarodzieju i Harrym Potterze z roku 2002 („Res Publica Nowa”) Dunin analizuje świadomość pewnej wspólnoty międzypokoleniowej, do której należą i ja, recenzentka. Chodzi najogólniej o roczniki z końca lat czterdziestych i całych lat pięćdziesiątych, może nawet jeszcze sześćdziesiątych, ukorzenione – głębiej lub płycej – w polskiej inteligencji przedwojennej, wyedukowane w PRL-u. Jesteśmy jeszcze dość młodzi, by w zglobalizowanej ponowoczesności – czy, jak woli autorka, późnej nowoczesności – uczestniczyć na prawach współtwórców, i dość starzy zarazem, by odczuwać ścisłą więź z tradycją, ze światem naszych rodziców i dziadków. Jednocześnie konserwatywni i „progresywni”, wiemy, co to szkandela (tu: ważny rekwizyt z naszego ulubionego *Pierścienia i róży* Thackeraya) i wiemy – prostując ewidentną pomyłkę – że „Strzelajcie, tatk, z ojcowskiej ręki nie boli” to jednak obrona Głogowa, a nie bitwa pod Legnicą (s. 61). Na własnym przykładzie Dunin bada skomplikowaną tektonikę naszego obrazu świata, w którym warstwy najdawniejsze wypiętrzają się nieustannie w teraźniejszość, raz po raz wywołując sejsmiczne wstrząsy.

Tu po raz pierwszy pojawiają się w omawianej książce akcenty feministyczne. Wspominam o tym, bo od początku ciekawa byłam, jak tym razem Dunin rozegra tę kartę. A rozegrała ją bez ostentacji i skutecznie. W następnym fragmencie, wy-

jętym z *Tao gospodyni domowej*, wątek feministyczny splata się z „solidarnościowym” w historii opozycyjnej działaczki, matki małego dziecka, postawionej wobec dylematu: internowanie czy lojalka. Wielka „narracja narodowo-martyrologiczna” okazuje się nie do uzgodnienia z maleńką, prywatną narracją kobiecą, a ta nieusuwalna sprzeczność – między ogólnym a partykularnym – stanie się dla Dunin przedmiotem obserwacji oraz analizy także i w innych literacko udokumentowanych przypadkach. Tu również pada znamienna deklaracja: „Feminizm nazywany jest ideologią i automatycznie kojarzony z partykularyzmem. Ja jednak uważam, że jest on krokiem w kierunku uniwersalizacji ludzkiego doświadczenia” (s. 71-72). I prawdziwe, i dobrze powiedziane.

Temat kobiecy wylaniać się będzie przy różnych okazjach, a najciekawiej zabrzmiał w finale *Czytając Polskę*, gdzie połączy się z problematyką metafizyczną. Dunin mianowicie zwraca uwagę, że uderzająco często w polskiej prozie najnowszej (m.in. u Tokarczuk, Masłowskiej, Kuczoka, Sosnowskiego), która tematem swoim czyni, mówiąc najogólniej, rozpad świata, w zakończeniach pojawia się obraz kobiecości jako energii scalającej to, co w ponowoczesności rozsypało się, sfragmentaryzowało i ostatecznie zdesakralizowało. Nie jest to jednak, moim zdaniem, znamię ponowoczesności, lecz chwyt – może topos – którym literatura posługuje się już od dawna, przynajmniej od końca XIX wieku, by wspomnieć taką choćby klasykę powieściową, jak *Wojnę i pokój* Tołstoja z prezydującą w epilogu, matronową Nataszą Bezuchow, *Buddenbroków* Manna, gdzie nad duchowymi i ekonomicznymi ruinami patrycjuszowskiego rodu zasiadają już tylko kobiety, prozę Henry’ego Jamesa, Virginii Woolf i wreszcie centralny dla tak zbudowanej serii tematycznej monolog Molly Bloom z *Ulissesa* czy bestseller wszechczasów, *Przemiętło z wiatrem*. W najnowszej prozie popularnej sięgają poń choćby Dan Brown w *Kodzie Leonarda da Vinci* i nieodżałowany Tomasz Mirkowicz w *Pielgrzymce do Ziemi Świętej Egiptu*. Przykłady można by mnożyć.

Jednak swe „miejsce najwrażliwsze” odkrywa Dunin w przedrukowanym w książce artykule o Jedwabnem (który ukazał się najpierw w „Krytyce Politycznej”), komentując go zwięźle: „W istocie jest to tekst o narodzie [...] jako wspólnocie groźnej i niebezpiecznej” (s. 76). Przez całą rozprawę przewija się ów problem narodu jako tradycyjnego fundamentu naszej zbiorowej tożsamości, a zarazem jednego z głównych „dylematów nowoczesności”, rodzącego pytanie o to, czy poczucie wspólnoty można oprzeć na jakichś innych, nienarodowych wartościach. W obliczu tego pytania Kinga Dunin „czyta Polskę”.

Druga część książki to subiektywny, autorski obraz najnowszej literatury polskiej. Owa tytułowa „literatura najnowsza” to przede wszystkim proza fikcjonalna, ale również formy paraliterackie: felieton, esej literacki, intymistyka. Autorka uwzględniła zarówno bestsellery, na przykład prozę Tokarczuk, Chwina, Stasiuka czy Masłowskiej, jak i takie pozycje, które – mówiąc językiem jej i Stanleya Fisha – nie znalazły swojej wspólnoty interpretacyjnej lub też znalazły ją w czytelnich niszach (powieści Sieniewicza, Dzikowskiego, Dichtera czy Grzegorzcyka). „Używając” literatury do zdiagnozowania aktualnego stanu polskiej świadomości,

przechodzi kolejno przez sześć – jeśli dobrze udało mi się policzyć – wielkich tematów-doświadczeń zbiorowych naszej rodzimej nowoczesności. Są to:

1. Tradycja narodowo-ojczyzniana i jej stereotypy.
2. Holokaust i polski antysemityzm.
3. PRL i opozycja demokratyczna.
4. Stan wojenny.
5. Transformacja ustrojowa.
6. Późnonowoczesna globalizacja.

W książce odpowiadają im rozdziały: *Jak przed wojną*, *Pół wieku czyśćca* oraz *Wolność, nie-wolność, po-wolność*. Mamy tu zatem do czynienia z terażniejszością, w której stale ewokowana jest przeszłość, zarówno ta stosunkowo bliska, sprzed lat 10 i 20, jak i odleglejsza, sprzed półwiecza i dawniej. Wokół tych tematów autorka buduje konstelacje utworów, każąc poszczególnym tekstom dialogować ze sobą po to, by w tej literackiej polifonii „usłyszeć” mentalność współczesnej Polski. Socjologowie nierzadko posługują się literaturą w taki właśnie sposób – że wymienię choćby chętnie przywoływanego tutaj Bourdieu – i uzyskują całkiem miarodajne wyniki. Metoda taka ma jednak pewne braki.

„Chcę oddać głos autorom w możliwie reprezentatywnych cytatach – pisze Dunin. – Pragnę bowiem, aby słyszalne były nie tylko ich poglądy, ale również ich język [...]. Sądzę bowiem, że to najuczciwszy sposób oddania sprawiedliwości «wartościom literackim» – pozwolić czytelnikowi doświadczyć ich” (s. 81).

Jeśli o mnie chodzi, „doświadczam” wartości literackich, obcując bezpośrednio z dziełem. Od książki o literaturze oczekiwałabym wszakże jakiegoś ich urefleksyjnienia. Tymczasem z rzadka tylko wspomina się tu chociażby o grotesce czy satyrze, nie pokazując, jak kategorie te przekładają się na właściwości stylu. Od strony literackiej najlepiej udało się Kingie Dunin zanalizować *Bożą podszewkę* Teresy Urbanowicz-Lubkiewicz, kapitalnie skontrapunktowaną z *Pornografią* Gombrowicza oraz *Prawiekiem* Tokarczuk i rozpoznaną jako utopia. „Używając” najnowszej literatury, Dunin w istocie przedstawia, jak w jej obrębie ścierają się ze sobą dyskursy i języki, niekiedy zantagonizowane, to znów współlistniejące. Interesują ją żywioły mowy, bo przez nie prześwieca Polska. Ale języki owe są tu tylko „pokazywane” – w cytacie, w parafrazie – bez dokładnego zbadania ich narzędziami stylistyki czy pragmatyki.

W jednym przypadku miałam wręcz poczucie, że programowe odrzucenie takiej analizy doprowadziło tu do błędnego zinterpretowania utworu (i to bynajmniej nie w sensie Bloomowskiego *misreading*). Omawiając książkę Andrzeja Stasiuka *Jak zostałem pisarzem*, Dunin najwyraźniej odczytuje ją jako bezpośredni zapis doświadczeń i poglądów autora: „[Stasiuka...] nie interesuje [...] komunizm i antykomunizm przekładające się na polityczne podziały, lecz istotniejsza zmiana związana z wprowadzeniem systemu kapitalistycznego oraz towarzyszące jej zmiany sposobów życia. To właśnie z tego punktu widzenia czasy komunizmu okazują się cudownymi latami” (s. 200). Dlaczego? Dlatego że – jak wynika z monologu pierwszoosobowego narratora – żyjąc na marginesie represyjnej rzeczywistości

komunistycznej, można było bezkarnie radować się poczuciem nieograniczonej swobody osobistej. Czy jednak ów nihilistycznie usposobiony narrator, mimo ostentacyjnie sugerowanego autobiografizmu, jest w pełni tożsamy z autorem? Krytycy różnie pisali o tej książce: dla większości była ona pisarską porażką Stasiuka, dla niektórych – prowokacyjnym gestem. Osobiście nie dysponuję żadną pozatekstową wiedzą o Andrzej Stasiuku, która pozwoliłaby mi zweryfikować własne lekturowe odczucia, ale czytając *Jak zostałem pisarzem* miałam nieodparte wrażenie obcowania z wykreowanym literackim „ja”, które swym monologiem kompromituje i siebie, i przedstawioną rzeczywistość. Czyżbym aż tak mylnie „postużyła” się tą książką?

Oczywiście pamiętam, że Dunin tylko „używa” literatury, a naprawdę interesuje ją współczesne przeobrażanie się polskiej mentalności i o tym procesie, czytając potrafi powiedzieć rzeczy arcyistotne. Literatura najnowsza w jej opisie i interpretacji prawie nie ma wewnątrzliterackiej przeszłości, wyrasta jakby nie z literatury, tylko z życia, ze społecznego i prywatnego doświadczenia. Jako czytelniczka w zasadzie mi to nie przeszkadza, ale jako recenzentce każe jednak postawić pytania o niektóre choćby konteksty literackie.

Jedna z najciekawszych dla mnie obserwacji Kingi Dunin dotyczy miejsc, w których literatura najnowsza rozmija się z tzw. dyskursem dominującym (oficjalnym, publicznym) w wyborze tego, co z przeszłości przedpeerelowskiej i peerelowskiej ważne dla naszego tu i teraz. W prozie ostatniego piętnastolecia, jak udowadnia autorka, praktycznie nie występują, albo występują śladowo, narracje, które jeszcze niedawno pełniły funkcję „symboli narodowego losu”: nie ma Katynia, powstania warszawskiego, nieobecna jest kwestia Kościoła i katolicyzmu jako filarów antykomunistycznej opozycji, słabo zaznacza się również „święto wolności”, czyli okres legalnej Solidarności z lat 1980-1981. Najważniejsze wydarzenie z przeszłości to Zagłada, ale jest ona tematem ponadnarodowym, który w zachodnim doświadczeniu dwudziestowieczności zyskał rangę *sacrum*. Pisarki i pisarzy interesuje za to codzienność PRL-u, konfrontacja człowieka realnego socjalizmu z Zachodem i człowieka Zachodu z realnym socjalizmem, odbrazowanie antykomunistycznego podziemia lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku.

Przyczynę tych rozbieżności widzi Dunin w faktach pozaliterackich, w tym, że – upraszczam i skracam jej refleksje – „standardem jest [teraz] wolność jednostki, a nie wolność narodu” (s. 210). Mówiąc krótko i obcesowo, zrywy narodowe przestały mieć wzięcie jako temat literacki. Moje pytanie brzmi: czy można (i czy warto) w tym fakcie dostrzec historycznoliteracką analogię chociażby z pierwszymi latami międzywojnia, ze zrzucaniem sławetnego płaszcza Konrada? Czy mamy tu do czynienia z fenomenem tylko naszego czasu, czy raczej z powtarzalnością reakcji na podobne uwarunkowania polityczne i społeczne?

Druga zastanawiająca kwestia to kryteria selekcji utworów „użytych” przez autorkę. Jak zawsze w tego rodzaju przekrojach, łatwo się upomnieć o tytuły, które mogłyby zostać uwzględnione, a nie zostały. Z różnych rozsianych w *Czytając Polskę* uwag można wnosić, że Kindze Dunin chodziło przede wszystkim o takie

książki, które zdołały odzwierciedlić lub jeszcze lepiej – zorganizować naszą zbiorową wyobraźnię i mentalność. W zdecydowanej większości są to debiuty minionej i obecnej dekady; starsze pokolenia pisarzy reprezentują tu bodaj tylko, w różnych proporcjach, Lubkiewicz-Urbanowicz, Odojewski, Pankowski, Grynberg i Kornhauser. Oczywiście, programowy pragmatyzm może usprawiedliwiać arbitralność wyborów, jednak pewne pominięcia mnie osobiście intrygują. Pamiętam choćby, że na początku lat dziewięćdziesiątych wciąż jeszcze czytało się na przykład Konwickiego, Andermana czy Marka Nowakowskiego i miało się wrażenie, że ich dylematy pisarskie bądź ludzkie odpowiadają aktualnym dylematom polskim. Albo dyskusje wokół książek Szczypiorskiego czy Nurowskiej – jakkolwiek byśmy oceniali artystyczne wartości ich prozy, nie sposób zaprzeczyć, że w literackich rozrachunkach z przeszłością liczyli się oboje, że jakoś „zbiorową wyobraźnię” organizowali. Znaczącym nieobecnym w lekturach Dunin wydaje mi się też – bądź co bądź wszechobecny w literaturze polskiej lat ostatnich – Jerzy Pilch.

W urozmaiconym gatunkowo, ale przecież jakże wyrazistym światopoglądowo piarstwie Kingi Dunin, *Czytając Polskę* zdaje się wyznaczać moment pewnego przesilenia. Choć nie stematyzowane wprost, jest ono wyczuwalne w przyjętej tu perspektywie autobiograficzno-pokoleniowej oraz w postawie, którą nazwałabym „neouniwersalistyczną”. Od czasu opublikowania *Tao gospodyni domowej* w roku 1996 postrzegana jako bezkompromisowa wyrazicielka poglądów polskiej formacji feministycznej, dziś, nie bez subtelnej nostalgii, przygląda się Dunin przez soczewkę literatury przeszłości kształtującej ją samą oraz zbiorowość, z którą dzieli swe t u i t e r a z. Uzbrojona w głęboko przeżyte i przemyślane doświadczenie feminizmu, próbuje wypracować w sobie i w swoich czytelnikach nową świadomość wspólnotową, jakieś nowe polskie *neutrum* kulturowe, tak wymodelowane, by można w nim było poczuć się u siebie bez względu na płeć. Będziemy obserwować, czy autorce się to udaje.

Ewa KRASKOWSKA